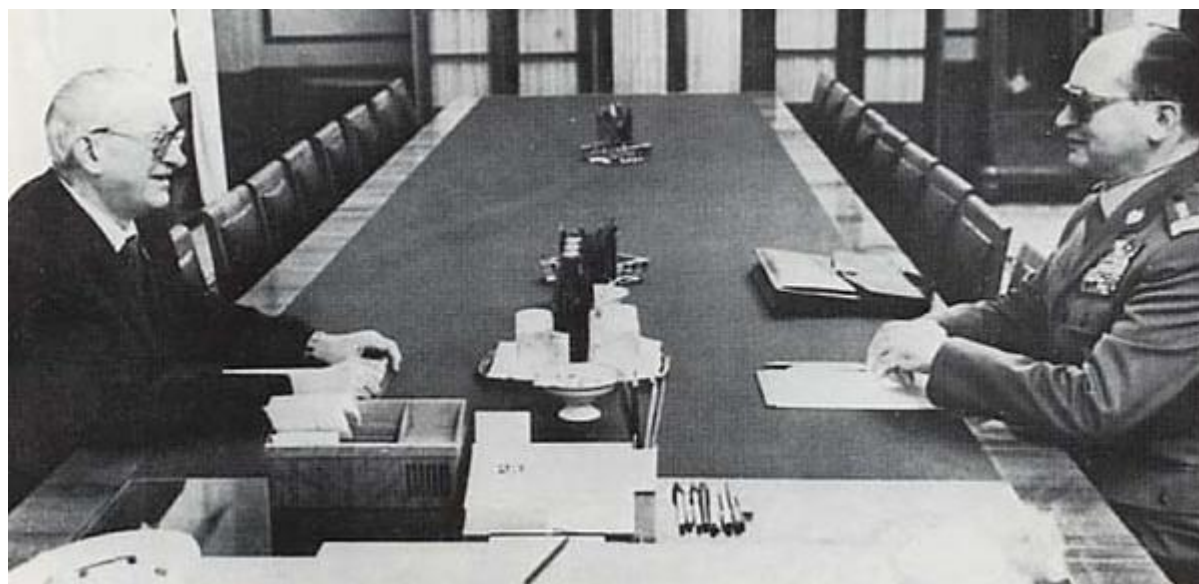


Tajemnica Andropowa

16 października 2011

Oryginalna i sięgająca głębokich kulis analiza nt. demontażu ZSRR i roli, jaką odegrał w tym Jurij Andropow. Czyżby to on uchronił Polskę przed inwazją Armii Czerwonej?



O kluczowym znaczeniu Andropowa dla pokonania i demontażu ZSRR najlepiej poinformowani sowietolodzy wiedzieli od dawna. Najważniejszy element tej tajemnicy pojawił się jednak dość późno. W czerwcu 2006 roku rosyjski tygodnik liberalny „Itogi” (Wnioski) na podstawie archiwów KGB ujawnił, że Jurij Andropow, najpierw szef KGB, a później gensek KPZR był Żydem i urodził się w 15 czerwca 1914 roku w Moskwie, zresztą niedaleko słynnego więzienia na Łubiance, jako Grigorij Feinstein lub Flekenstein. W archiwach zachowała się nawet fotografia jego mamy, zmarłej w 1929 roku. Jego ojciec przybył do Rosji z Finlandii jako bogaty handlarz syberyjskich diamentów i zginął w walkach z bolszewikami jako stronnik Białej Gwardii w 1919 roku. Biografia Andropowa była aż czterokrotnie przerabiana w latach 1930., m.in. – jak sugerują Itogi – „s wkluczeniem inostrannych istocznikow”, czyli na podstawie źródeł zza granicy (?!). W wyniku tych przeróbek oficjalnie uchodził on aż do samej śmierci za syna kolejarza

Władimira, Osetyńca z pochodzenia, który jakoby urodził się w Nagutskoje, w guberni Stawropolskiej. Odpowiednie kręgi światowej oligarchii (czyżby te same, które podszyły dokumenty zza granicy?) znały jednak jego tajemnicę od początku. W dziwny, a wciąż nieznany sposób potężne lobby wylansowało go 10.11.1982, zaraz po śmierci Leonida Breżniewa na I sekretarza KC KPZR gwałcąc dotychczasową świętą zasadę stabilności politycznej ZSRR, polegającej na tym, że w tradycyjnym trójkącie władzy aparat partyjny górował nad funkcjonariuszami armii i KGB. Ówczesne reakcje sowietologów z Zachodu mogły świadczyć o tym, że szczyty radzieckiej władzy, a zwłaszcza KGB, były już wtedy silnie spenetrowane przez obce siły, a sam Adropow miał zupełnie świadomie ważną dla nich rolę do spełnienia w ZSRR. Nie zdążył, bo już w chwili nominacji był ciężko chory i wkrótce zmarł na niewydolność nerek – 9.02.1984 roku. Zdążył jednak na tyle umocnić swego politycznego wychowanka i zausznika Michaiła Gorbaczowa, że ten zaraz potem pod hasłami pierestrojki dokonał bezkrwawego demontażu ZSRR, co jest jak dotąd największym w historii sukcesem służb specjalnych Zachodu. Wkrótce potem tzw. oligarchowie dokonali totalnej prywatyzacji, czyli grabieży Rosji, która właściwie trwa nieprzerwanie do dziś. Znamy ich listę, a w tym takie nazwiska jak Aleksander Abramow, Roman Abramowicz, Piotr Awen, Boris Bierzowski, Leonard Bławatnik, Nikołaj Bogaczow, Artiom Borowik, Michaił Chodorkowski, Michaił Czernej, Anatol Czubajs, Oleg Dieripaska, Michaił Fradkow, Michaił Fridman, Arkadij Gajdamak, Jewgienij Golland, Władimir Gusinski, Aleksander Frołow, Boris Jordan, German Khan, Siergiej Kirijenko, Michaił Kogan, Aleksiej Kuzmiczew, Igor Ławrow, Aleksiej Miller, Oleg Mitwoł, Aleksiej Mordaszow, Leonid Niewzlin, Władimir Potanin, Michaił Prochorow, Wadim Rabinowicz, Dawid i Siemion Reuwenowie, Leonid Reiman, Giennadij Semigin, Aleksander Smolenski, Siergiej Szachraj, Jewgienij Szwindler, Siergiej Wajnsztok, Wiktor Wekselberg, itp. Ideologię tego środowiska dobrze określają (przynajmniej po polsku) takie nazwiska jak Bogaczow, Szachraj i Szwindler. Są to, lub byli, najbogatsi „nowi Rosjanie”, z których

właściwie każdy zasługuje przynajmniej na odrębny artykuł (i dochodzenie), a prawie dla wszystkich dość łatwo jest znaleźć pewien ważny wspólny mianownik, którego większość ludzi „z politycznej poprawności” woli nie zauważać. Dodajmy: jest to mianownik wspólny także z Andropowem.

Tajemnica biografii Andropowa jest kluczem do zrozumienia upadku ZSRR, a w konsekwencji także opanowania b. bloku sowieckiego (w tym Polski) przez Zachód. Jeśli bowiem jest prawdą, że w podrabianiu dokumentów o swym pochodzeniu Andropow już w latach 1930., czyli w okresie największych czystek Stalina, korzystał z wydatnej pomocy z zewnątrz, w tym z zagranicy, to znaczy, że jego kariera była od początku pilotowana w określonym celu. Wiadomo, że wyjątkowo szybko pisał się w górę. O edukację nigdy specjalnie dbać nie musiał. Ukończył jedynie technikum żeglugi śródlądowej i w 1930 roku wstąpił do Komsomołu. Pełne członkostwo w partii uzyskał w roku 1939 i zaraz potem został szefem Komsomołu w Karelo-Fińskiej SSR (1940-1944). W czasie okupacji jej części przez armię Hitlera brał bliżej nieokreślony, ale raczej chyba tylko teoretyczny udział w partyzantce. W 1947 został II sekretarzem KPZR w Karelii. W 1951 przeprowadził się do Moskwy, do pracy w KC Partii. Tu, zaraz na początku, jego karierze na pewien czas zaszkodziło spięcie z Gieorgijem Malenkowem, następcą Stalina (w latach 1953-1955), który mając bardzo złe stosunki z ideologiem partii Michaiłem Susłowem chciał dyscyplinarnie usunąć jego bliskiego sojusznika, I sekretarza KC KP Litwy Atanasa Sneckusa. Andropow został wysłany do Wilna, aby znaleźć i przywieźć do Moskwy kompromitujące Sneckusa „haki” i „kwity”, ale z nieznanych powodów nie wywiązał się z tego zadania i Malenkow, zgrzytając zębami, musiał wycofać się z tego planu. Wychodząc po krytycznym posiedzeniu, na korytarzu gmachu KC, Malenkow ponoć ujął Andropowa za łokieć i szepnął mu do ucha: Nigdy ci tego nie daruję. Niedługo potem Andropow został zwolniony z pracy w aparacie i mianowany ambasadorem na Węgrzech, co jednoznacznie odczytano jako polityczne zesłanie (1954-1957). Dla Węgrów nie była to jednak dobra decyzja, gdyż

próbując odzyskać łaski Kremla, Andropow wsławił się wtedy gorliwym, a krwawym stłumieniem powstania Imre Nogya w 1956 roku i osadzeniem u władzy Janosa Kadara. Nawet najbardziej mu przyjaźni historycy przyznają, że to właśnie Andropow był głównym sprawcą masakry Węgrom.

Do pracy w KC powrócił na fali destalinizacji po dojściu do władzy Nikity Chruszczowa i jego kariera nabrała wtedy rozpędu. W 1962 został członkiem sekretariatu KC zajmując miejsce Susłowa (a więc jego misja w Wilnie u Sneckusa nie była przypadkowa!). Zaraz potem, w atmosferze kadrowego chaosu i przepychanek, został nieoczekiwanie szefem KGB, a w roku 1973 pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego, z zachowaniem teki szefa KGB do 1982 roku. To było najważniejsze źródło jego władzy i klucz do późniejszego demontażu ZSRR. Wiadomo, że w walce o tę pozycję był wyjątkowo brutalny. Z tego okresu pochodzi znamienny dowcip, który go charakteryzował: Czy wiecie, że towarzysz Andropow złamał rękę? – Taak? A komu? Tymczasem jednak na Zachodzie urabiano mu opinię wrażliwego „liberała”, wyrafinowanego intelektualisty i kolekcjonera dzieł sztuki (m.in. zrabowanych Węgom), starodruków i map. Podobno był także wielbicielem Feliksa Dzierżyńskiego i traktował Polskę jako klucz do realizacji swoich planów. Szczególnie ciekawe jest jego zachowanie przy wyborze Karola Wojtyły na papieża 16 października 1978 roku. W momencie tego wyboru przebywał ...w Warszawie i prawie natychmiast stąd właśnie oskarżył Zbigniewa Brzezińskiego, ówczesnego doradcę prezydenta Jimmy Cartera o kierowanie spiskiem, który miał na celu podminowanie ZSRR i Bloku Wschodniego poprzez wybór Polaka na stolec w Watykanie. Czyżby umiał patrzeć dalej i dostrzegał inny, ciemniejszy dym w tej sprawie, niż tylko ten znad Kaplicy Sykstyńskiej? W tym samym dniu bowiem ówczesny dyrektor CIA Stansfield Turner czekał na wynik conclave ...na placu św. Piotra w Rzymie! Dwa dziwne zbiegi okoliczności?

W maju 1981 Breżniew i Andropow oświadczyli wspólnie na

spotkaniu z funkcjonariuszami KGB, że USA przygotowuje sekretny atak na ZSRR, na co odpowiedzieli postawieniem własnych sił nuklearnych w stan pełnej gotowości bojowej (tzw. operacja RYAN). Mimo, iż Andropow był ewidentnie jednym z najważniejszych jastrzębi na Kremlu, propaganda zachodnia skrzętnie to ukrywała i nadal go wybielała, skupiając swą krytykę na niewybrednych atakach pod adresem coraz bardziej zdemenciałego Breżniewa. Tymczasem to raczej Andropow swymi raportami i postawą wspierał morderczy wyścig zbrojeń, który walcie przyczynił się do wyczerpania ZSRR („zazbroić na śmierć”) i pozwolił mu zapanować siłami KGB nad armią, co było najważniejszą częścią planu opanowania trójkąta władzy. Od początku bowiem istnienia komunistycznego państwa niepisana zasada zakazywała sięgania po najwyższą władzę ludziom z tajnych służb i z armii, jako dwóch sił w naturalny sposób antagonistycznych i konkurujących ze sobą (w każdym zresztą ustroju), zastrzegając ją dla elementu w gruncie rzeczy najsłabszego – aparatu partyjnego. W modelu wypracowanym przez Stalina trójkąt władzy był stabilny tak długo dopóki armia i безпеaka szachowały się nawzajem, a nad obydwiema panowała partia i jej ideologia. Przewrócenie tej zasady i wywrócenie tego trójkąta władzy miało w efekcie rozwalić ZSRR.

Okazja nadarzyła się niebawem. 10 listopada 1982 roku umarł Breżniew. Wśród jego potencjalnych następców wymieniano typowych aparatczyków: Wiktora Griszya, Konstantina Czernienkę, Grigorija Romanowa lub Władimira Szczerbickiego. Jednak już na kilka miesięcy przed śmiercią, w maju 1982, do gry o Kreml włączył się także Andropow oficjalnie rezygnując z funkcji szefa KGB. Ważnym sojusznikiem w jego walce o władzę na Kremlu był prof. Jewgienij Czazow, osobisty lekarz Breżniewa. Pisze on w swoich pamiętnikach, że był w bliskim kontakcie z Andropowem, który informację o śmierci Breżniewa otrzymał od niego jako pierwszy. Był to krótki nocny telefon, a w nim właściwie tylko jedno słowo: „już”. Skądinąd, jest to bardzo ciekawe i stare hasło, zaświadczone w kilku masońskich dokumentach. Nazajutrz rano okazało się, że Andropow został

wyznaczony na przewodniczącego ceremonii pogrzebowych Breżniewa, co w ZSRR było rytualną formą publicznego namaszczenia na następcę genseka. Głosowanie było potem już tylko formalnością. Przejęciu władzy przez Andropowa towarzyszył znamieny dowcip: Który z towarzyszy jest za towarzyszem Jurijem Władimirowiczem Andropowem może opuścić ręce i odwrócić się od ściany. W ten sposób Andropow został pierwszym i jedynym w historii szefem organów bezpieczeństwa, który stanął na czele KPZR, a więc tym, który rozwalił tradycyjny trójkąt równowagi władzy i strategicznie zdestabilizował ZSRR od wewnątrz. Jego przewaga nad innymi aparaczkami z KC polegała na tym, iż z racji kontroli nad KGB jego ludzie dysponowali wieloma kompromitującymi ich materiałami, a jest bardzo prawdopodobne – co sugerują niektórzy obserwatorzy – że uzyskano je także od obcych, tj. zachodnich wywiadów, którym najwidoczniej zależało na osadzeniu Andropowa. Nie ulega wątpliwości, że walcie pomógł mu w tym także Andriej Gromyko, b. długoletni minister spraw zagranicznych ZSRR, także jastrząb, znany jako „Mister Niet”. ZSRR był już wtedy mocno zdemoralizowany, prawie wszyscy jego wysocy funkcjonariusze mieli za sobą kariery w ambasadach, dużo podróżowali za granicę i możliwości złapania na nich różnych kompromitujących „haków”, a zwłaszcza na ich rodziny (np. na syna Gromyki – Igora, znanego bon-vivanta i tzw. czerwonego księcia) było bardzo wiele. Musiały być one wyjątkowo silne, skoro niedługo potem Andropow został również tytułarnym szefem państwa – Przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR.

Wiemy już zatem jak pokonać partię, ale pozostaje pytanie: w jaki sposób udało mu się pokonać Armię Czerwoną, która była o wiele mniej zdemoralizowana i dużo silniej chroniona przed infiltracją z zewnątrz. Wchodzimy tu na bardzo ciekawy teren. Walka o opanowanie Kremla przez KGB i Andropowa daje bowiem najlepszą odpowiedź na pytanie, dlaczego wojska ZSRR nie weszły do Polski przed wprowadzeniem u nas stanu wojennego. Wydarzenia w Polsce jesienią 1980 roku nastąpiły w

momencie, gdy walka o sukcesję na Kremlu była właśnie u szczytu. Decyzja, co zrobić z Polską, miała zaważyć na tym, kto zajmie miejsce genseka po śmiertelnie wówczas chorym Breżniewie. Gdyby przeważała opcja militarna, w ręce generałów wpadłyby decydujące atuty na przyszłość i mieliby oni większe szanse na wyznaczenie następcy. Trzeba zaznaczyć, że była to opcja bardzo prawdopodobna. Inwazje bowiem zawsze wzmacniały polityczną pozycję wojska. Wprowadzenie wojsk na Węgry w 1956 r., o czym akurat Jurij Andropow wiedział lepiej od innych, pomogło radzieckim generałom wyleczyć się z kompleksów po stalinowskich czystkach w armii. Kolejna inwazja na Czechosłowację w 1968 r. rozpoczęła złoty wiek radzieckiej armii pod wodzą marszałka Andrieja Greczki. Wprawdzie późniejsze niepowodzenia w wojnie afgańskiej sprawiły, że polityczna pozycja armii znacznie osłabła, jednak właśnie inwazja na Polskę mogłaby przywrócić generałom należne i upragnione miejsce na scenie politycznej. Z tych samych powodów byłby jednak to podwójny cios w opracowany przez światową metaładzę strategiczny plan rozwalenia systemu sowieckiego: (1) wyłączyłby polską „Solidarność” pod kierunkiem KOR z roli tarana rozbijającego system i (2) nie dopuścił na szczyt Kremla przygotowywanego przez całe życie agenta Andropowa. Jego zadanie polegało więc na tym, żeby do inwazji na Polskę z obu tych względów nie dopuścić. Patrząc wstecz, można uznać, że gdyby radzieccy generałowie przeforsowali wtedy decyzję o wkroczeniu do Polski, Andropow miałby niewielkie szanse na zostanie sekretarzem generalnym, i równie mało prawdopodobne byłoby późniejsze objęcie władzy przez jego protegowanego Michaiła Gorbaczowa. Nie byłoby więc pierestrojki, a ZSRR zamiast się rozpaść, mógłby się przekształcić w silną wojskową dyktaturę. Decyzja, co zrobić z Polską, miała więc zaważyć na przyszłości imperium, Europy i całego świata.

Żydowski sowietolog z USA Mark Kramer wylansował w tej sprawie twierdzenie, że Rosjanie nie weszli dlatego, że byli zbyt zaangażowani w Afganistanie, a interwencję uważali za

ostateczność, tym bardziej, że wiedzieli, iż Amerykanie zostali uprzedzeni przez płk Ryszarda Kuklińskiego. Jest to ewidentna bzdura. W Afganistanie Rosjanie mieli przecież tylko „pół wojny”, w dodatku nie do wygrania, a inwazja na Polskę była z góry skazana na całkowity sukces, który był armii potrzebny. Nie po to przecież ZSRR przez dziesięciolecia, ogromnym kosztem i wysiłkiem budował swą militarną potęgę dorównującą sile NATO, aby zrezygnować tu z jednej ze swych najbardziej strategicznych pozycji, gdy zimna wojna była w całej pełni. ZSRR mógłby preferować w danym momencie rozwiązanie pokojowe, lecz gdyby okazało się ono nieskuteczne, inwazja byłaby z punktu widzenia jego interesów „mniejszym złem”, aniżeli utrata Polski. Po stronie armii takich oporów na pewno nie było. Ostatecznie o decyzji tej zaważyła wewnętrzna sytuacja na Kremlu.

Można postawić tezę, że to właściwie Andropow uchronił Polskę przed inwazją Armii Czerwonej po zarejestrowaniu „Solidarności”. Kluczową w tym momencie rolę Andropowa podkreśla prof. Anatol Dnieprow, którego komentarz, mimo udawanej naiwności i wyraźnej stronnicości rzuca też ciekawe światło na szerszy kontekst strategii demontażu bloku radzieckiego: „Andropow był de facto głównym autorem radzieckiej pierestrojki. Jak wiadomo to on wylansował na lidera KPZR Michaiła Gorbaczowa. Andropow ściągnął z Kraju Stawropolskiego nikomu wtedy nieznanego Gorbaczowa i wprowadził go z czasem do elity radzieckiego kierownictwa. Gorbaczow realizował następnie przygotowany pod kierunkiem Andropowa plan demokratyzacji i otwarcia Związku Radzieckiego na świat. Przedwczesna śmierć Jurija Andropowa w lutym 1984 r. nie pozwoliła mu na osobiste zrealizowanie swoich planów, opóźniła znacznie ich wdrożenie i nie pozwoliła na pełną ich kontrolę. Pomimo, że w latach przełomu miało miejsce wiele nie przewidywanych przez Andropowa okoliczności, w sumie przemiany stały się faktem, a kluczowa w nich rola Andropowa nie ulega wątpliwości. Warto tu jeszcze raz podkreślić szczególne zaangażowanie Andropowa w sprawy Polski, której był zawsze

gorącym sympatykiem. Najlepszym tego przykładem jest szacunek, jakim Andropow otaczał pamięć Feliksa Dzierżyńskiego – postaci dziś uważanej za kontrowersyjną, ale niewątpliwie słynnego Polaka. Za główną zasługę Andropowa uważa się dziś to, że za jego wstawiennictwem w 1981 r. nominacje na I sekretarza KC PZPR od L. Breżniewa otrzymał właśnie gen. Wojciech Jaruzelski. A to dzięki Jaruzelskiemu polskie pokojowe reformy były przecież tak udane. Jak wiadomo, Andropow był też zdecydowanym przeciwnikiem interwencji radzieckiej w Polsce. Pamiętał zapewne wydarzenia w Budapeszcie 1956 r. gdzie był podówczas ambasadorem ZSRR. Takiego tragicznego losu chciał niewątpliwie oszczędzić Warszawie. Dzięki podjętej przez Breżniewa i Andropowa decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, którego przebiegiem tak znakomicie pokierował gen. Jaruzelski, Andropow uratował Polskę i utorował drogę do pokojowej transformacji całego bloku socjalistycznego. Dobrze się więc dzieje, że w Rosji znów z szacunkiem mówi się o Juriju Andropowie, a prezydent Putin odsłonił znów jego popiersie na gmachu Łubianki.”

Jest wiele dowodów na to, że Andropow starannie przygotował całą grę na długo wcześniej. Np. nazajutrz po oficjalnym zarejestrowaniu „Solidarności”, 16 listopada 1980 r., „Krasnaja Zwiezda”, kontrolowany przez KGB organ Armii Radzieckiej, opublikował artykuł o wojnie polsko-sowieckiej z 1920 r., kończący się słynnymi słowami Lenina: „Wojna z Polską została nam narzucona”. Istotne światło na metody, jakich Andropow użył w swej grze z generałami o najwyższą stawkę może także rzucić szczegółowa analiza zmian personalnych w radzieckich siłach lądowych w krytycznym okresie między grudniem 1980 a marcem 1981 r. Zmiany zaczęły się w grudniu 1980 r. od usunięcia głównodowodzącego sił lądowych gen. Pawłowskiego oraz jego zastępcy, politykoma, gen. Wasiagina. W ciągu następnego miesiąca we wszystkich okręgach wojskowych graniczących z Polską – z wyjątkiem jednego – z kluczowych stanowisk zostali usunięci doświadczeni dowódcy, a ich miejsca zajęli nieznani generałowie przeniesieni znad granicy

chińskiej. Jeśli wojska radzieckie miały być gotowe do przekroczenia polskiej granicy 15 grudnia 1980 r. – jak donosił o tym wywiad amerykański – to był to najgorszy moment na mianowanie nowych dowódców, którym brakowało doświadczenia w nowym terenie. W kilku publikacjach zastanawiano się nad tymi zmianami, wszyscy się dziwili, ale nikt nie pokusił się o ich wyjaśnienie. Oficjalne uzasadnienia przeniesień ukazały się jednak w wojskowej prasie radzieckiej w 1981 r. Zgodnie z nimi wystąpiły ponoć poważne problemy w mobilizacji rekrutów. Rezerwiści wzywani do swych jednostek masowo dezercerowali, z czym dowódcy nie mogli sobie poradzić. Plotkę tę powtarzano także w kręgach KOR-owskich w Polsce. Problem miał wystąpić najsilniej w okręgu karpackim, obejmującym zachodnią Ukrainę, czyli na granicy z Polską. Jest jednak szczególnie interesujące, że właśnie okręg karpacki był tym jedynym okręgiem graniczącym z Polską, gdzie dowództwo pozostało po czystkach niezmiennione. Wydaje się dość niezwykle, że chociaż rzekome dezercje ponoć właśnie w tym okręgu spowodowały czystki w całych siłach lądowych, to akurat jego dowództwo pozostało nietknięte. Można przypuszczać zresztą, że również i doniesienia o masowych dezercjach – mówiąc szczerze w ówczesnej Armii Radzieckiej mało prawdopodobne, gdyż w praktyce równoważne z samobójstwem – zostały po prostu sfabrykowane jako pretekst do czystek blokujących planowaną inwazję na Polskę. Andropow, jak widać, już wtedy w pełni kontrolował sytuację. Wojska Układu Warszawskiego pod wodzą marszałka Wiktora Kulikowa były potem bliskie wkroczenia do Polski jeszcze dwa razy, co w swoich pamiętnikach potwierdza gen. Wojciech Jaruzelski: w grudniu 1980 r., a następnie w marcu 1981 r. Za każdym razem atak był odwoływany.

Największą przewagą Andropowa nad generałami armii była utrwalona w KGB tradycja tzw. eksportu kadr, na co radziecka безпеaka miała od zawsze zawarowany monopol. Andropow mógł umieszczać swoich agentów na najbardziej drażliwych stanowiskach w każdej instytucji, łącznie z armią, aby w ten sposób sprawować kontrolę nad realizacją najważniejszych

decyzji. Jest więcej niż prawdopodobne, że przynajmniej część przeniesień oficerskich w grudniu 1980 roku było w rzeczywistości osadzaniem w armii takiej wewnętrznej agentury, a masowość tego zjawiska miała po prostu zamącić obraz i utrudnić ich identyfikację.

Andropow był jednak zbyt chory, by długo cieszyć się z takim trudem zdobytą władzą. Zapadał na nerki coraz bardziej i zmarł 9 lutego 1984 r., wyznaczając na swojego następcę Michaiła Gorbaczowa, męża swej dawnej koleżanki Raisy, której rola pozostaje w tym wszystkim równie zagadkowa, jak jej pochodzenie. Znamienna jest pod tym względem wypowiedź Alaina Besancona, francuskiego historyka, b. komunisty i sowietologa, w wywiadzie dla Katarzyny Szymańskiej (www.abcnet.com.pl): „...myślę, że Zachód tworzy nadzwyczajne osobowości z sowieckich przywódców. Andropow, który stał przez 20 lat na czele KGB, został, wkrótce po dojściu do władzy uznany przez prasę amerykańską za... wielkiego liberała. To dość niezwykle. O inteligencji Gorbaczowa powiedziałbym mniej więcej to samo, co o urodzie pani Gorbaczow. W zupełnie tajemniczy sposób, w Ameryce, we Francji, w Anglii, w krajach, gdzie pięknych kobiet nie brakuje, uznano, że pani Raisa ma w sobie wiele kobiecego wdzięku. To dość zaskakujące, ale jednocześnie uznano, że Gorbaczow posiada dużą inteligencję. Wydaje mi się, że oba wyrazy podziwu powinno się rozpatrywać na jednej płaszczyźnie”.

Jak wiemy, partyjny beton nie dopuścił jednak od razu do zwycięstwa kandydata z tej nominacji i zdołał tymczasowo odbić to kluczowe stanowisko dla starego aparaczyka, 83-letniego Konstantina Czernienki. Nie na długo. Nowy gensek, choć stary Sybirak, żył tylko 13 miesięcy, zmarł i nastąpiła kolejna runda w starciach między armią i KGB o mianowanie jego następcy. Dało w niej wtedy znać o sobie zjawisko dramatycznego i jednoczesnego zestarzenia się kadr na szczycie władzy ZSRR. W tym samym czasie śmiertelnie zachorował także minister obrony ZSRR Dymitr Ustinow. Gdyby zależało to od

armii, jego następcą zostałby zapewne marszałek Nikołaj Ogarkow, najzdolniejszy z radzieckich generałów i zdecydowany zwolennik agresywnej polityki wobec Zachodu. Jako szef sztabu od 1977 roku uważał on, że wobec perspektywy utraty przewagi militarnej ZSRR nad NATO, wynikłej z zapóźnień technologicznych, najlepszym rozwiązaniem jest zaatakować, dopóki różnice na niekorzyść ZSRR nie zwiększą się jeszcze bardziej. Prąc coraz silniej do konfrontacji 1 września 1983 roku doprowadził on zresztą do zestrzelenia nad Morzem Ochockim południowo-koreańskiego samolotu pasażerskiego KAL 007, co wywołało międzynarodową burzę. Decyzję tę Ogarkow podjął sam, bez konsultacji z Kremlen. Najlepszym jednak dowodem na to, że mimo krótkiego okresu swych rządów Andropow zdołał skutecznie podciąć polityczne wpływy armii, jest fakt, że Ogarkow został usunięty ze sztabu, i to zanim dokonano wyboru nowego ministra obrony. Szurnął go zresztą jeszcze sam Czernienko, głównie za to, że krytykował wydatki na dobra konsumpcyjne i domagał się przyśpieszenia wydatków obronnych. Nowym ministrem obrony został mało znany generał Siergiej Sokołow, który nigdy nie był nawet członkiem politbiura. Marszałek Ogarkow został przeniesiony (czytaj: zesłany) do Legnicy, skąd miał dowodzić zgrupowaniem radzieckich wojsk w Polsce i NRD. Gen. Wojciech Jaruzelski wspomina go jako człowieka górującego nad innymi radzieckimi oficerami intelektem, niechęcią do alkoholu i kulturą osobistą. Legnica była ostatnim przydziałem służbowym Ogarkowa (zmarł w 1994 roku). Bodaj ostatnim oficerem KGB, który spotykał się z nim w Lipsku był... Władimir Putin, późniejszy prezydent a obecny premier Rosji, osadzony na tym stanowisku przez notorycznego pijanicę Borysa Jelcyna, (który pojawił się na okładce Newsweeka już w roku 1977, gdy został I sekretarzem okręgu KPZR w Swierdłowsku) i który w czasie puczu Janajewa poparł i obronił Gorbaczowa, wyznaczonego przez Andropowa. Hm. Koło moich rozważań już miało się w tym miejscu zamknąć, ale coś mi się wydaje, że otworzyło się nowe.

Autor: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [D. Szlachta](#)

Źródło: [Nowy Ekran](#)